MYŚL NARODOWA

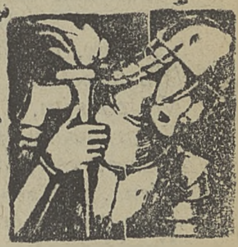
TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 22 Listopada 1924 r. № 47.

TREŚĆ NUMERU: Błędy talmudowe — *Jan Dantyszek.* O bezpieczeństwie prawnem — *Jan Zamorski.* Szkolnictwo na Wołyniu — *Fr. Rawita-Gawroński.* Trzechlecie Myśli Narodowej— *Adolf Nowaczyński.* Dr. J. Rosner o... Mutiusu. W. Basch i T. Wolff. — *J.* Początki „Kurjera Porannego".



Cena numeru 25 groszy.

JANA DANTYSZKA

„Błędy talmudowe", poemat łaciński, przetłumaczony w r. 1784.

Rok 1520.

Naród Żydów jest gruby, bez wszelkiej ludzkości
Pełen wszelkiej rozpusty, także i wściekłości.
Trwa w nim upór niezmierny, naród to zdradliwy,
Usty pochlebiający, czołem niewstydliwy,
Wszędzie stroi zasadzki, jednak nierozumny,
Omylny i zwodzący, obmierzły i dumny,
Naród, który na innych rozpościera wnyki,
Bestjalski, okrutny, zazdrosny i dziki.
Niesłuszny, nic dobrego, co rad drugich zwodzi,
Zbrodzień naród, o którym mówić się nie godzi,
Rad przeciwny świętościom, srogi i steaszliwy,
Chytry, także nieprawy, głupio gadatliwy,

Bez mądrości, bez zmysłu, naród głową drwiący,
Naród w złościach roztargnion, naród swywolący,
Każdego sławę ruszy, kłama ustawicznie,
Nic nie życzy nikomu, surowy rozlicznie.
Rozrywa cudze dobra, naród bardzo sztuczny,
Niestatek dwujęzyczny, potyczny, kaduczny.
Raz tak, drugi raz owak, nader niecierpliwy,
Lekkomyślny, gdy ma czas i honorów chciwy,
Nikomu nie jest wdzięczny, rad rozkazujący,
Pijanica, ciemiężnik, rebellizujący.
Nietrzeźwy, cudzołożny, który nic nie robi,
Przecież figlem do gardła łakotki sposobi.
Naród to jest pletliwy, groźny i nikczemny,
Rozsądku nie mający, w skargach swych daremny,
Łakomy, swarów chciwy, prędki do rwania się
Na kogo i sposobny do powłoczenia się.
Naród brzydki, uszczypny, zmyślający siła,
Bezbożność mu i hardość aż nadzwyczaj miła.
Fraszkami się bawiący, bez sprawiedliwości,
Chłopski i melancholiczny, pełen wszeteczności.
Sprośny, nieubłagany i na gwałt zawzięty,
Bez wszelkiej poczciwości, naród to przeklęty.
Nic po nim, i zajadły, leniwy bez mienia,
Tchórzowaty, frant skryty, syty osławienia.
Nieroztropny a krwawy, bez zdrowej pamięci,
Nieuk, potrzebujący, szpetny wszystek w chęci,
Żeby żyć w próżnowaniu. Słowem jest to taki
Naród żydów dzisiejszych bardzo ladajaki,
Który nie uważa sprawiedliwych rzeczy,
Co słuszność rozkazuje, nie ma nic na pieczy,
Żadnej w nim nie znajdziesz cnoty, pobożności,
Żadnej dobroci, nie ma w swem sercu miłości.

O BEZPIECZEŃSTWIE PRAWNEM.

Niedawno temu postawiłem jednemu z najwybitniejszych naszych polityków następujące pytanie:

— Wyobraź sobie, żeś wygrał, w spadku dostał, czy z Ameryki otrzymał miljon lub więcej w dobrej monecie — w jaki sposób umieściłbyś w Polsce te pieniądze, aby być pewnym, że mieć będziesz stosowne oprocentowanie i po najdłuższem życiu przekażesz je dzieciom nieuszczuplone?

Okazało się po najwymyślniejszych poszukiwaniach, że takiego sposobu zabezpieczenia pieniędzy w Polsce nie ma. Gdyby kupić kilka folwarków, to się je wywłaszczy na reformę rolną, nie potwierdzi kupna, jeżeli nabywca nie jest „fachowym“ rolnikiem, a obok podatku majątkowego i wszystkich innych pociągnie się nabywcę za zysk wojenny. Zakupienie kilku kamienic jaako lokaty na pieniądze, nie da ani

czynszu, ani nawet dachu nad głową nabywcy, a zmusi do nowych, dużych wydatków na remont. Nie można umieścić takich pieniędzy na hypotece dóbr, realności, zakładów przemysłowych i to aż z dwóch przyczyn: 1) że posiadanie tych objektów przez właściciela dłużnika nie jest pewne, bo groza wywłaszczenia wisi nad każdym; 2) że praktyka nasza rodzima grozi powtórzeniem ponownej „waloryzacji" sum hypotecznych, po której szczęśliwy kapitalista mógłby się spodziewać dziesiątej części pożyczonej sumy.

Umieszczanie pieniędzy w przemyśle, który wskutek ustawy o pracy, o kasach chorych, o ubezpieczeniu i t. d. nie ma warunków do konkurowania z przemysłem zagranicznym, a więc i do dalszego istnienia, byłoby wielkiem ryzykiem w 90 proc. prawdopodobieństwa, że pieniądze przepadną.

Nie jest bezpiecznem kupowanie papierów państwowych a nawet akcji, bo doświadczenia z rozmaitemi pożyczkami państwowemi i z akcjami wskazują, że u nas „ustawowo" i „prawnie" można zostać z dziewięciu dziesiątych swoich pieniędzy wywłaszczonym. Umieszczenie pieniędzy w banku na procent grozi również stratą z powodu wzrostu drożyzny, a więc spadku wartości pieniądza.

Nie mając sam pieniędzy ani nadziei na pieniądze, może nie jestem dość biegłym w wyszukiwaniu sposobów na ich zabezpieczenie — proszę zatem bieglejszych i doświadczonych o publiczne wskazanie, jak można w Polsce ulokować pieniądze, żeby być po ludzku zabezpieczonym jeżeli nie przed całkowitą ich utratą, to przynajmniej przed dużemi, niezawinionemi stratami?

Prawda! Można pieniędzmi „obracać" i pobierając po 50 proc. czy 60 proc. pomnażać je w tempie przyśpieszonem. Ale to jest lichwa, która nie z każdem sumieniem się zgadza. Na to trzeba mieć osobne, wrodzone usposobienie, a mnie w tem rozważaniu nie chodzi o szczęśliwe wyjątki, tylko o przeciętny ogół. Dla niego niema możności bezpiecznego umieszczenia swojego zarobku, pewnego odłożenia nadwyżki czy oszczędności „na czarną godzinę".

Zarzuci ktoś, że dziś po wprowadzeniu i ustaleniu złotego, nie godzi się być tak podejrzliwym i trzeba ufać Bankowi Polskiemu, a za nim i zarządzeniom rządowym.

Cóż, kiedy rządy dotychczasowe nie zdołały wzbudzić tego zaufania, a co gorsza robiły wszystko, żeby je podkopać. Jeżeli minister skarbu, uzdrawiający finanse i walutę, może bez zastanowienia się mówić, że potrafi ustawowo przerzucać hypoteczne obciążenia z pierwszego miejsca na dalsze, to każdy Europejczyk musi sobie powiedzieć, że w Polsce nietylko „wywrotowa" lewica, ale i ludzie „umiarkowani" nie mają najmniejszego poczucia prawa. I tego poczucia prawa niema. Olbrzymia większość ludzi wyobraża sobie, że ustawa jest tem samem co prawo, a że w ustawę można włożyć wszystkie niedorzeczności, więc prawo w pojęciu zachodnio-

europejskiem u nas niema. Chodzi o jaką bądź ustawę przeprowadzoną jednym głosem większości, a wtedy każda w paragrafy ujęta niedorzeczność zastępuje prawo.

Jesteśmy umysłowo bardzo pierwotnem, bardzo niecywilizowanem, bardzo prymitywnem społeczeństwem i dlatego bawimy się w kazuistykę, mamy palestrancki umysł kauzyperdów, a brak nam wszelkiego poczucia prawa. Poczucie to jest czemś przez kulturę wykształconem i tak wrodzonem że bardzo często obywa się bez ujęcia w ustawę. W Anglji nie ma kodeksu cywilnego, tylko uświęcony od wieków obyczaj, a przecież tam właściciel gruntu, kopalni, fabryki, kapitału i t. d. ma tak wielkie zabezpieczenie swojej własności, że bogaci ludzie z obcych krajów właśnie w Anglji lokują swoje pieniądze i uważają tę lokatę za najpewniejszą na świecie. Parlament angielski nie ma do dnia dzisiejszego pisanego regulaminu, a jest wzorem życia parlamentarnego i rządu parlamentarnego dla całego świata.

U nas umieszczono czy przemycono do Konstytucji zapewnienie własności prywatnej i wstawiono rygor, że wszystkie ustawy pod grozą nieważności muszą być uzgodnione z tą konstytucją, a równocześnie „prawnie" wywłaszcza się majątki, „prawnie" udaremnia się dokonane tranzakcje o kupno ziemi czy realności — i nie ma nikogo, ktoby nie uznał za „prawne" przeprowadzenie ustaw o konfiskacie kopalń, fabryk, obszarów dworskich.

Jeżeli zaś minister może żonglować ustawową redukcją sum hypotecznych, ustawową zmianą porządku uprawnień i obciążeń w zapisach hypotecznych, i za to, zamiast iść w odstawkę, staje się budowniczym, zbawcą skarbu, to to jest tylko dowodem, że u nas nie ma absolutnie żadnego poczucia prawa, a więc i bezpieczeństwa prawnego.

Weźmy inną dziedzinę. Na całym świecie, nawet w najbardziej despotycznych państwach zachowuje człowiek jedno prawo, jako swoją niezaprzeczoną własność osobistą, to jest prawo pracy. Wszędzie człowiek może pracować, o ile ma do tego ochotę — i to jest jego najświętsze, przez nikogo niekwestjonowane prawo.

W jednej tylko Polsce pracować nie wolno, a za ochotę do pracy idzie się do kozy. Wolno próżnującym używać gwałtu celem niedopuszczenia pracowitych do roboty, byłoby zaś zamachem rewolucyjnym ochranianie pracującego przed gwałtami ze strony próżniaków.

Prawa w Polsce niema, ale są ustawy, których celem jest szykanowanie spokojnych obywateli. Z końcem wiosny zaszedł następujący znamienny, zgodny z ustawami wyp d k. W jednej powiatowej mieścinie kupiec sprowadził wielki ładunek kos, a gdy się ludzie zwiedziel, zjechali masowo zdaleka, bo sianokosy miały się po niedzieli rozpocząć. Utworzył się więc w sobotę przed jego sklepem nasz rodzimy ogon kilometrowej długości i zakupno kos odbywało się powoli, ale w porządku. Tymczasem minęła godzina, do której

w Polsce dopuszczalne jest pracowanie, wkroczyła policja w imieniu prawa i kazała sklep zamknąć, a ludzi zaczęła rozpędzać. Co mieli robić chłopi, którzy przyjechali furami czasem o kilka mil? Czekać dnia następnego niepodobna, bo to niedziela i sklepy zamknięte. Przyjeżdżać po raz drugi w poniedziałek także ciężko, bo to i dzień roboczy i sama kosa, zdobyta przez utratę dwóch dni oraz mitręgę koni, wypada szalenie drogo.

Komu taka ustawa potrzebna? Dlaczego odbiera się ludziom wolność kupienia najniezbędniejszego narzędzia pracy? To jest przecież i ich obowiązek i ich najprymitywniejsze prawo. Ale u nas prawo bywa gwałcone i wykrzywiane przez bezmyślne ustawy, których jedynym celem istotnym jest utrudnianie i zatruwanie życia ludziom.

Charakterystyczne dla naszych stosunków jest zachowanie się rządu wobec emerytów. Są między nimi tacy, których Polska odziedziczyła po państwach zaborczych i uroczyście przejęła na siebie wszystkie zobowiązania dawnych rządów względem emerytów. Przejęła też stosowne części funduszów emerytalnych. Są także i tacy, ktorzy dopiero w Polsce przeszli na emeryturę. Ale olbrzymia większość tych emerytów płaciła przez cały czas czynnej służby wkładki do funduszu emerytalnego. Obecnie należy się im płaca z funduszu który sami sobie uskładali. To są niejako ich prywatne pieniądze, zarządzane tylko przez państwo.

I oto rząd oświadcza raz, że emerytury obniża, drugi raz, że będzie je indywidualnie pomniejszał o sumę dochodów prywatnych emeryta, że ewentualnie zamożnemu emerytowi nic nie da, bo i bez tego ma on z czego żyć. Gdzież my żyjemy? To jeżeli człowiek przez 40 lat pracy składał sobie po prostu oszczędności, bo wpłaty na fundusz emerytalny nie są niczem innem jak oszczędnościami, to można mu te oszczędności skonfiskować? I to się mówi nie ze strony siewców zamętu i rozstroju, ale ze strony autorytatywnej, minister to mówi i nie rozumie sam, jak dalece przez takie odezwanie się podkopuje wszelkie zaufanie w praworządność i w prawo samo. Nie oburzają się też na takie słowa obrońcy prawa, porządku i ładu, tylko najwyżej plotkują sobie pokątnie o tem, uważając wszystko za dopust Boży, mocniejszy od jakiejkolwiek woli ludzkiej.

W tych warunkach nic dziwnego, że zagranica nie chce nam zawierzyć szeląga, chyba na zastaw, który ma być wyjętym z pod naszego prawodawstwa. Polska nie ma kredytu, nie ma zaufania nigdzie. Nie dziw też, że i Polacy sami, o ile mają gotówkę, wolą ją umieszczać za granicą, bo jej w kraju nie mogą zabezpieczyć. Państwo nie dostaje pożyczki, ale nie mogą jej dostać ani banki, ani prywatni właściciele ziemi, domów, kopalń, fabryk.

Mamy stan absurdalny: bogactwa ziemne niezmierne i brak pieniędzy katastrofalny. Stąd u nas oprocentowanie pożyczek dochodzi do sum, jakich żaden lichwiarz nie odwa-

żyłby się pobierać. A równocześnie żadne z państw, duszących się od nadmiaru złota, jak Holandja, Stany Zjednoczone i t. d. nie myśli ryzykować do nas nawet drobnych setek miljonów, mimo, że te podwajałyby się jeżeli nie co 2, to co 4 lata.

Mówiłem za granicą z różnymi politykami. Szczersi, opierając się na dawnej zażyłości, mówili mi rzeczy przykre, choć niestety słuszne. Jeden powiedział, że u nich ludzie, wierzący, iż paragrafem można zmienić prawo i życie, alboby poszli pod obserwację, alboby zostali poza nawiasem polityki jako prywatni, nieszkodliwi manjacy, ale nigdyby za wolą narodu i parlamentu nie kierowali sprawami państwowemi. U nas inaczej.

I dopóki nie wytworzy się w społeczeństwie poczucie prawa, zrozumienie, że ustawa definjuje tylko to prawo, ale go nie krzywi i nie narzuca, dopóty uginać się będziemy pod ciężarem nędzy, mając wszystkie warunki do tego, żeby stać się jednem z najbogatszych państw, zamieszkałych przez zamożnych obywateli. Mózgi rosyjskie powinny wrócić do łaciny i przesiąkać zdrowemi prawidłami cywilizacji rzymskiej. Inaczej źle będzie.

Jan Zamorski.

SZKOLNICTWO NA WOŁYNIU.

Zestawienie dat, dotyczących szkolnictwa w Województwie Wołyńskiem w stosunku do różnych kategoryj ludności, posiadać musi pewne niedokładności z tego powodu, że korzystać musimy ze spisu ludności dokonanego w roku 1921, daty zaś odnoszące się do szkolnictwa pochodzą z początku 1923 roku. Obraz szkolnictwa przedstawia ogromną rozmaitość typów szkolnych i daje świadectwo, że z jednej strony skonsolidowanie się rozmaitych grup narodowościowych pod względem państwowym odbywa się powoli, a z drugiej — rozbudzony sztucznie indywidualizm narodowy nie może się jeszcze pogodzić z tem, że w państwie, gdzie ludność polska stanowi prawie 75 prc. typem państwowym szkoły średniej i wyższej musi być tylko szkoła polska, tak jak we Francji, pomimo istnienia Bretończyków i Prowansalczyków, szkoły średnie i wyższe są tylko francuskie, a w Anglji, pomimo Walijczyków, wyższe i średnie szkoły są tylko angielskie. Tam, gdzie istnieje przeważająca większość państwowo-narodowa, gdzie cały aparat państwowy pracuje w języku tej większości, wyższe szkoły mniejszości, odwiecznie krajowych, nie zaś obcych i napływowych, bez względu na czas zamieszkania, mogą mieć tylko znaczenie kulturalne dla tej lub innej mniejszości. Gdyby w Polsce znalazła się, dajmy na to, mniejszość japońska, któraby zapragnęłaby własnym kosztem utrzymywać szkołę średnią, nie spotkałaby z pewnością przeszkody. Ale dla zajęcia jakiegokolwiek stanowiska społecznego lub państwowego, byłby wymagany egzamin w języku polskim. Takie też nie inne zna-

czenie mają szkoły żydowskie żargonowe lub hebrajskie. Są one po za nawiasem ogólnego życia państwowego i uważane być muszą jako zgoła niepożyteczny rezultat wyodrębnienia się państwowego i zamykania się we własnem społeczeństwie. Nie mają one nic wspólnego z zachowaniem odrębności religijnej, której żadna szkoła państwowa tamy nie kładzie.

Przejdźmy teraz do cyfr.

Trzeba przedewszystkiem odróżnić narodowość państwową od narodowości w znaczeniu etnograficznem. W pierwszym wypadku będzie to obywatel państwa (sujet), w drugim, ta lub inna grupa etniczną, zamieszkująca państwo. Klasyfikacja szkół wypadnie oczywiście bardzo odmiennie, stosownie do wyznania religijnego. Statystyka na Wołyniu wykazuje np. Polaków 23 — 24 prc., gdy katolików wyznania rzymsko-katolickiego tylko 11·5 prc., prawosławnych 74 prc., żydów 12·2 prc. Klasyfikacja zatem co do Polaków nie jest słuszną, bo nie możemy przyjąć zasady rosyjskiej, stosowanej do Polaków w statystyce, według której tylko katolików uważano za Polaków. Tymczasem nie jest dla nikogo tajemnicą, że Polacy byli i są także wyznania ewangelickiego, a byli i są unici i wyznania wschodniego którzy urzędownie narodowość polską pokrywali nie rzymsko-katolickiem wyznaniem wiary.

Z cyfr powyższych wynika, że wielu żydów, Rosjan i niewątpliwie Rusinów, nieusposobionych awanturniczo, wpisało się także w rubryce „Polacy“ w charakterze obywateli Państwa polskiego, taksamo jak Bretończycy i Prowansalczycy uważali się za Francuzów, a Walijczycy za Anglików. Lloyd George'owi, który jest Walijczykiem nie przeszkodziło to zająć najwyższego stanowiska w Anglji. Nasi Ostrzyscy, Wiszniowieccy byli wyznania greckiego, ale uważali się za Polaków— służyli Polsce.

Niewielki ułamek procentowy ludności Wołynia przypada Czechom, śród których 20 000 jest wyznania obrządku wschodniego niezjednoczonego (prawosławni), reszta ewangelików. Dodać należy co do Czechów, że zarówno w państwie czeskiem, jak i na obszarze całej Słowiańszczyzny są Czesi katolicy rzymscy, ewangelicy, prawosławni, husyci, ale nie ma ani jednego wyznania unickiego. Propozycję przeto Benesza robioną Kurji rzymskiej, jakoby za pośrednictwem Czechów może dokonać się zjednoczenie obu obrządków, wschodniego i zachodniego, należy zaliczyć na karb zwykłej powojennej czeskiej megalomanji. Projekt ten ukrywa za sobą nie religję, lecz politykę.

Tym niewyklarowanym jeszcze stosunkom narodowościowym na Wołyniu odpowiada w zupełności chaotyczny stan ludowego i średniego szkolnictwa. Wolność nauczania, nieznana zupełnie za czasów rosyjskich, przybrała charakter bezcelowego błąkania się po manowcach samoistności kulturalnej, która w rzeczy samej kulturze danego narodu przyniesie mały pożytek, a młodzieży, zachęconej hasłami niby odrębności, polegającej na popieraniu „własnej“ szkoły, przyniesie duże

szkody, zamykając przed nią różne drogi i zawody w państwie. Nigdzie, w żadnem państwie cywilizowanem, bez wyższej szkoły wyłącznie państwowej nie możliwe jest zdobycie żadnego poważnego stanowiska. Wszystkie zatem obce szkoły średnie, o ile nie zostaną upaństwowione a niektóre nie mogą być nigdy upaństwowione, przyniosą w krótkim czasie wielkie rozczarowanie.

Obaczmy teraz jak szkolnictwo wołyńskie wygląda w cyfrach, według narodowości.

Na wstępie zauważyć musimy, że szemat podany do spisu statystycznego był bałamutny i pod względem etnograficznym w odniesieniu do Rusinów, a właściwie ludności prawosławnej nacechowany ignorancją. Znajdujemy tam cztery kategorje ludności: Małorusów, Rusinów, Ruskich i Ukraińców. Jeżeli wykluczymy stąd Rosjan—według nomenklatury rosyjskiej „ruskij"—to reszta, jako Małorusy i Ukraińcy przypadnie w udziale starej historycznej nazwie Rusinów, zważywszy, że nazwa Małorus należy do fabrykatów etnografji rosyjskiej, a nazwa Ukraińców, jako narodu, jest bezsensownem nowatorstwem, chętnie przez polską publicystykę jako nowatorstwu przyjętem, nie mające nic wspólnego ani z historją, ani z Etnografją. Łatwo sobie wyobrazić w jakim kłopocie znalazła się ludność miejscowa, niezbałamucona jeszcze przez galicyjskich wędrowców, do jakiej kategorji ma się dopisać, gdyż o nazwie swojej historycznej zapomniano, przed wojną o „Ukraińcach" nie słyszano nawet, a od popa i urzędnika rosyjskiego dowiadywał się, że jest „Małorosem".

Cała ta gmatwanina ujawniła się w statystyce szkolnictwa co do Rusinów. Wiedział on, że nie jest ani Małorosem, ani Ruskim, ani Ukraińcem, lecz *prawosławnym*, a nie bardzo między „Ruskim" a sobą orjentował się. Pamiętając niedawne rządy rosyjskie, zapisywał często dzieci swoje do szkoły rosyjskiej.

Bezsensowność urzędowej klasyfikacji Rusinów ujawniła się w statystyce szkolnej z Marca 1923 r. Znikła ona wraz z Rusinami, a zjawili się natomiast „Ukraińcy", których przed wojną nie było. Pokazuje się, że na Wołyniu, gdzie wrzekomo ludność jest prześladowana, istnieje mozaika szkolna, o jakiej nikt na Wołyniu nie marzył za czasów panowania Rosji. Naliczono aż siedem typów szkół pod względem języka wykładowego: polskie, ruskie (ukraińskie), rosyjskie, czeskie, niemieckie, żydowskie żargonowe i hebrajskie. W dodatku do tego są szkoły mieszane—polsko-ruskie i polsko-rosyjskie.

Według spisu Marcowego znajdowało się tedy w Województwie Wołyńskim w r. 1923

szkół ludowych polskich 676.	Polaków 17.403,	prawosł. 21.713	
	Żydów 6.720.		
szkół ruskich 421.	Polaków 748,	prawosł. 23.071,	żydów 404
„ rosyjsk. 6.	„ 10,	„ 739,	„ —
„ czeskich 40.	„ 303,	„ 1.600,	„ —
„ niemiec. 10.	„ —	„ —	wyzn. ewang.

W szkolnictwie średniem (gimnazjum) znajdujemy prócz państw. polskich, 23 prywatnych:

polskich	3	uczn.	601
polsko-żydow.	4	—	1845
hebrajskich	4	—	782
rosyjskich	10	—	1836
ruskich	2	—	373.

Według wyznania procentowo znajduje się:

Polaków	26·5	prc.
prawosławnych	25·3	„
żydów	**47·7**	„

Z cyfr tych kilku wnioskowi ogólniejszego znaczenia wyprowadzić można: że —

1-o do szkół ludowych polskich uczęszcza więcej Rusinów niż Polaków (17.403 i 21.723), a nawet znaczna ilość żydów, zrównoważonych narodowo od polskiej szkoły nie uchyla się.

2·o Do szkół ruskich uczęszcza prawie taka sama ilość dzieci ruskich jak i polskich (23 071).

3-o Garstka wołyńskich Czechów posiada własne szkoły (40)—nie prześladowane i nie przerabiane na polskie —o czem należałoby pamiętać p. Masarykowi.

4·o Większość Rusinów nie odczuwa jeszcze wielkiej potrzeby w kształceniu się i chętniej uczęszcza do szkół polskich niż ruskich (nawet ludowych). Uważać to należy ze strony rodziców za objaw praktycznego pojmowania znaczenia szkoły w życiu państwowem, a n e, jakby pozornie sądzić można, za chęć polonizowania Rusinów, jak to przedstawia prasa ruska i ruscy publicyści, pracujący w dziennikarstwie polskiem.

5. Znamienne są cyfry średniego prywatnego szkolnictwa, odnoszące się do żydów. Oprócz gimnazjów żydowsko-polskich (4), które ze strony żydów jawnie wskazują na chęć korzystania w państwie ze wspólności praw obywatelskich, gimnazja hebrajskie (4) są dowodem fanatyzmu religijnego i bezcelowości praktycznej. Znajomość języka martwego, jak starohebrajski, będzie zawsze potrzebną i pożyteczną dla językoznawstwa, ale dla żydów, zamieszkujących Polskę, wskrzeszenie języka hebrajskiego i przerabianego na nowożytny fabrykat pod względem państwowym jest, jak i szkoła żargonowa, für die Katz. Polska żydowska nie będzie nigdy. Wszelkie przeto usiłowania szerzenia u nas hebraiszczyzny spotkają się z silnym odporem na każdem polu państwa i społeczeństwa — dla żydów bardzo niewygodnem.

6. Zwraca uwagę nadmierna i nieproporcjonalna do ludności mnogość prywatnych gimnazjów rosyjskich (10). Cui bono? Może to być chyba nauka na export, bo w Polsce nie ma i nie będzie miała zastosowania żadnego, a wspólność kulturalna z Rosją wystarczy chyba i dla tych nielicznych

Rosjan którzy Polskę zamieszkują. A jeśli szkoła rosyjska ma być pepirową na przyszłość, to przypomnieć im należy, że przed ostatnim rozbiorem Polski nie było na Wołyniu Rosjan jako tułacz, hojnie uposażony przez króla, mieszkał tu tylko kniaź Kurbski, który uciekł od opryczników Iwana Groźnego i w wolnej Polsce znalazł schronienie.

Franciszek Rawita Gawroński.

TRZECHLECIE MYŚLI NARODOWEJ.

(Dokończenie)

W trzech latach pisma naszego główne tendencje polityczne występują najwyraźniej w specjalnych zeszytach „Myśli", pewnym sprawom i tematom wyłącznie poświęconych. Tak tedy były numery: Górnośląskie (dwukrotnie), Gdańsk i dostęp do morza (dwukrotnie), Ugoda i aljans z Czechami, Sprawa Jaworzyny, Lwów, Faszyzm i Mussolini, francuski i 3 Maja, Syonizm i Palestyna (dwukrotnie). Dużo miejsca stosunkowo zabrał J. Piłsudski jako naczelnik, strategik, mówca, polityk, mąż stanu i czynnik nieobliczalny; zaraz w pierwszych numerach została przeprowadzona analogja między J. P. (Ja Polska) a Badinguetem czyli Napoleonem III. Wiele też materjału dokumentarycznego z całego okresu działalności marszałka „pierwszego" sprezentowano tu po raz pierwszy zdumionej inteligencji, materjału, z którego przyszli historycy, o ile żydzi z passją, o ile polacy z pochodzenia obiektywnie i spokojnie korzystać w przyszłości będą mogli. Tu też prześwietlano i demaskowano wichrzycielskie akcje i turbacje różnych młodych i niepowołanych „idealistów", geniuszów z koterji i kliki J. Piłsudskiego, którzy wiszając się przy płaszczu generalskim i czepiając się buławy marszałkowskiej fatalnym balastem obciążyli tę niepospolitą ale problematyczną indywidualność historyczną, mającą wiele kwalifikacji na to, aby w otoczeniu i środowisku, poważnem i godnem rozwinęła się na wielkość uznaną przez cały naród. Z kolei dużo miejsca zabrało „odkrycie Krakowa" tj. demaskowanie zaciekle i nieuleczalnie progermańskiej i projudejskiej maffji enkainitów i dyskredytowanie „mentalności lodomeryjskiej", wypływającej z zatrutej cysterny krakauerskiego „Czasu", piętnowanej już przez Z. Krasińskiego, Klaczkę, Wyspiańskiego i innych. Z tego też wywodziło się dość skrupulatne ściganie olbrzymiej ilości elewów i emissarjuszów tego politycznie wskroś malarycznego miasta, okkupujących formalnie polską dyplomację, administrację, wojskowość, ministerja i prasę stołeczną głównie dzięki masowemu najazdowi na resztę Polski jeszcze za czasów okkupacji pruskiej. Za wielką też zasługę zczasem w przyszłości poczytywane będzie Myśli Narodowej to, że odnosząc się z bezwzględna sympatję i pieczołowitością do Wielkopolski, Poznania, Pomorza, Wschodniej Małopolski, Lwowa, cokolwiek zdegradowała w faworach opinji publicznej nahalstwo i narzucanie się Polsce megalomanów i karjerowiczów z pod Wawelu od małego Ciembroniewicza począwszy, aż na wiel-

kich Skrzyńskich skończywszy, nie przepuszczając też różnym Nowakom, Wyrostkom, Gagatkom, Kanarkom, Brylom, Czakim i Owakim.

„Ankietę Mieszkaniową“ oraz akcję dla „Ochrony nazwisk“ polskich przed masowem rabunkiem tychże nazwisk zorganizowanem przez młode żydostwo należy też chyba zapisać na wielki plus „Myśli Narodowej”.

Specjalnie surowa piecza roztoczona była nad pewnym typem prasy lewicowej w stolicy, szczególnie nad „Cloacą Maximą” Warszawy tj. „Kurjerem Porannym“ domu Friese & Ehrenberg oraz nad „Kurjerem Polskim“ (sic) tj. Jew-sekcją i jaczejką miedzynarodówki mechesoskiej; przyczem zawsze z pewnym respektem traktowano organ P. P. S. redagowany nie przez takich wisielców i judaszów jak krakauerski „Vorwärts”; taksamo z pewnym respektem odnoszono się w „Myśli N.“ do prasy żydów stuprocentowych, pełnej krwi choćby czelnych, ale szczerych (nawet Sjonistów), stosując natomiast bezwzględny rygor do półżydów, ćwierćżydów, mechesów, judaszów, przyczem zauważyć należy, że pierwsza „Myśl Narodowa” zdemaskowała senatora Hamerlinga i odkryła manipulacje Castiglioniego (Włoszakowice). I wiele by tu jeszcze przytoczyć można pryncypalnych motywów i kwestji, które pierwsza „Myśl Narodowa“ odważnie ruszyła z miejsca a które potem stawały się tematami codziennej prasy.

Do grona stałych współpracowników należeli przez te trzy lata pp.: Jan Zamorski, J. O. Grabowski, F. Rawita-Gawroński, St. Pieńkowski, St. M. Majewski, no i przedewszystkiem ś. p. X. M. Lutosławski; wiernym pismu od pierwszego do ostatniego numeru został niestrudzony poseł Zamorski.

Przygodnie zamieszczali po jednym lub więcej artykułów pp. Smogorzewski, Wacław Maleszewski, W. Mańkowski, L. Brun, St. Palmbach, Wł. Zabawski, J. Janota Bzowski, Marjan Kiniorski, Ant. Krzywdar, dr W. Rabski, Z. Wasilewski, St. Stroński, W. Mańkowski, M. Wierzbiński, Jan Lutosławski, J. K. Ofmarek, dr. St. Karski, A. Błażejewski, A. Małyszko, R. Stanecki, J. A. Święcicki, A. Kraushar, Irena Czempińska, J. Gałuszka, W. Maleszewski, W. Mańkowski, A. Świętochowski, Wł. St. Reymont, St. Strzetelski, Ant. Ossendowski, Wł. Jabłonowski, Jerzy Lubowski, Ig. Kozelewski, St. Skarzyński, E. Ligocki, L. Nowiński, St. Zieliński, R. Rybarski, J. Krzyżanowski, Dienstl-Dąbrowa, dr. M. Dobrowolski, ś. p. Jerzy Moszyński i t. d.

Już te trzy spore tomy stanowią bardzo mocne wklęsłe zwierciadło naszych czasów, bez którego w przyszłości ani żaden polityk realny ani historyk objektywny nie będzie mógł się obejść. Prawda merytoryczna występowała tu bowiem bez żadnej szminki. Oczywiście mogły być i błędy, gdyż nie błądzi tylko ten, kto śpi lub podchlebia. Ale jeżeli nas kiedykolwiek o jakimkolwiek błędnym sądzie o sprawie lub o człowieku zdołano przekonać, błąd był natychmiast korygowany, sprawa wyjaśnianą. Ponieważ jednakże „Myśl Narodowa“ dała przez trzy lata najwięcej materjału (często obciąża-

jącego) o ludziach i rzeczach, (rozporządzając archiwum w czasach wojny kollekcjonowanem) przeto nie można się dziwić, że stosunkowo dość wielka cyfra rodaków bez specjalnej wyrozumiałości i bez dość szczerej sympatji odnosi się do pisma, nazywającego kota kotem, łotrzyka łotrzykiem, Fryzego Fryzem i drukującego moc kompromitujących dokumentów autentycznych, ocalałych w zaciszu.

Pozostaje jeszcze do omówienia dział polemiczny w piśmie, który tyle krwi współczesnikom napsuł i zwartym zacieśniającym się pierścieniem wrogów („uciskanych niewinności") polemistę otacza. Że ton i maniera tych wypadów polemicznych częstokroć antagonistom politycznym się nie podoba, to rzecz jasna, gdyż sporo im zalano sadła za skórę i papryki wsypano do kompotu. Już dziwniejszem i paradoksalniejszem wydaje się oburzenie i pasja jednego całego korpusu tych wrogów t. j. Piłsudczyzny, której przecież sam J. Piłsudski (polemista z temperamentu i z nałogu bardzo zjadliwy i zaciekły) ani do zbytniej elegancji w konstrukcji zdań i słów doborze ani w wyborze broni i argumentów polemicznych chyba nie przyzwyczaił; z Piłsudczyzną tedy walczyło się po piłsudsku, coprawda nigdy nie dochodząc do opętanego miotania takich insunacji o nieprzyjaciołach na jakie sobie sam Marszałek pozwalał.

Ciskania się zaś radykalnej publicystyki i międzynarogówek żydowskich na „oszczerców" z obozu narodowego jest wogóle ostatnim rekordem gminnej i wulgarnej bezczelności skoro się zważy i przypomni co te karły stylu i pokraki kunsztu pisarskiego wypisywały latami całymi o najzasłużeńszych Polakach naszych czasów t. j. o Dmowskim, Paderewskim, Hallerze, Korfantym, M. Zamoyskim, Dowborze - Muśnickim, Michalskim, arcyb. Teodorowiczu, biskupie Sapieże, Głąbińskim, Skirmuncie, Piltzu, Szeptyckim, Strońskim, Witosie, Trąmpczyńskim, braciach Lutosławskich i t. p. Często w obronie tych najzasłużeńszych trzeba było stawać, walcząc z całą sforą rozegzionych kundlasów, samotrzeć i bić nawet gołą pałą po rubasznych czerepach, ażby odstąpili i znów pokryli się po mysich dziurach i szczurzych kanałach porannych i wieczornych. Inny więc, ergo wytworny i wybredny styl polemiczny w walce z chunchuzami i eunuchami był wykluczony, skoro zbyt dystyngowanego Chamforta Cham i Sem byliby żywcem i na surowo pożarli.

Styl ten atoli, rzecz to już dziwniejsza, częstokroć nie znajdywał też pełnego uznania i aprobaty i u swoich, co tutaj całkiem szczerze i śmiało się wyjawia, stawiając zawsze kropkę nad *i*; delikatnych zrażała gwałtowność, wygodnych wojowniczość, tchórzliwych i sennych zuchwałość, umiarkowanych radykalizm, rozważnych... wydłużenie frontu bojowego. Wytłómaczenie tej zagadki leży wyłącznie w ogólno-narodowym braku, niedorozwoju, uwiądzie cywilnej odwagi i w znużeniu i przemęczeniu polskich warstw historycznych, opanowanych paniką i psychozą abdykacji. Pięć lat temu cała burżuazja

nasza dygotała w kolanach, szczękała zębami i już gotowa była iść na szafot; na Zamku warszawskim powiewała krasna fahna a z sześćsetletniego orła polskiego, zuchwała dłoń zdarła koronę Piastów i Jagiellonów. Obecnie, gdy w dwóch największych państwach globu, w anglosaskich emporiach władzę wzięli w ręce konserwatywni-nacjonaliści, u nas obóz narodowy cały w dyssolucji i dezagregacji a świadomie konserwatywnego tradycjonalistycznego czynnika w życiu politycznem niema. W Londynie przychodzi do steru p. Baldwin z dziesięcioma lordami w gabinecie, w Warszawie p. Thugutt, radykalny impressjonista, przyjmowany jako „mocny człowiek", jako Salvator i to w momencie, kiedy odnawia się aljans franco-russe a na scenę wchodzą znów Niemcy. Rzeczpospolita Polska może znów stawać się co nieco Babińska, właśnie w momencie, kiedy o zapłacenie kosztów stabilizacji pokoju na kontynencie Europa lada chwila zwróci się ogromnie uprzejmie i już po ambasadorsku do... Polski.

W tych warunkach i w takiej konjukturze nieodzowny i konieczny jest i taki ton polemiczny w publicystyce narodowej, jakim posługuje się np. Leon Daudet w Paryżu lub cała plejada faszystowskich publicystów we Włoszech: integralnie, agressywnie nacjonalistyczny. Przyjemny może on nie jest, popularnym być nie może, zdławić się nieda.

Adolf Nowaczyński.

DR J. ROSNER O... MUTIUSU.

Podczas okupacji pruskiej w Warszawie jednym z dygnitarzy czas jakiś był G. v. Mutius, zięć Bethmana-Hollwega. Otóż tu w Warszawie wydał on w drukarni „Warschauer-Zeitung" książkę filozoficzną p. t. „Die Drei Reiche", którą rozesłał po wyjściu z druku wszystkim wybitnym publicystom, dziennikarzom i redakcjom.

O książce nie napisał oczywiście nikt. Tylko jeden p. dr Ignacy Rosner zamieścił w „Świecie" recenzję podpisaną dr Z. M. p. t. „Na rubieży dwóch światów".

Że p. Rosner już wtedy był „idealistą" z „wielkiego miasteczka" o tem można się przekonać z tych kilku próbek stylistycznych:

„Kto chce przeczytać taką książkę o jasnych, zwartych a zapładniających myślach niech przeczyta pracę Gerharda von Mutiusa p. t. „Die drei Reiche", który zajmuje obecnie w Warszawie jedno z wyższych stanowisk w administracji okupacji niemieckiej. Trzy dziedziny rządzą istnieniem ludzkiem: przyroda myśl i działanie. Na tłach więc tego rodzaju rozważań Mutius prowadzi dociekania się swoje na rubieży dwóch światów: czystej kontemplacji i rozumnego działania. Zwalcza wszystkie przesądy społeczne o konserwatywnym czy liberalnym na świat poglądzie. Względność rzeczy jest oczywista dla wszystkich i tylko wychowanie, interesy oraz umiejętność działania prowadzą człowieka na tę lub inną stronę. Partyjność określa właściwie charakter, typ człowieka, jego umiejętność pracy czy też zdolność marzeń. Książka Mutiusa składa się z dziesięciu rozpraw: Ludzkość, Człowiek i Przyroda, Konserwatywny i postępowy, Bogactwo i Nędza, Państwo i Kościół, Myśli o sztuce, Wartość i Rzeczywistość, Ku idei przyrody, Czyn i Trzecia dziedzina. Już wyliczenie samych tytułów wskazuje, że Mutius w rozmyślaniach swoich przetrawił wszystkie te dziedziny życia, które zamykają sie w możliwości społecznego działania. Chodziło o znalezienie busoli kierowniczej, by z ru-

bieży dwóch światów jednako niezmąconem patrzeć okiem na walkę poglądów na świat i walkę ideałów praktycznych chwili bieżącej. P. Gerhard von Mutius, jako prawy syn idealizmu niemieckiego, odnajduje w zdrowych ziarnach tradycji filozoficznej niemieckiej taki panujący, porządkujący punkt wyjścia i widzenia rzeczywistości...

Od sztuki p. Mutius żąda optymizmu i siły twórczej, siły zapładniającej naród. Bo „walka i wojna jest nieodzownym środkiem obyczajowej odnowy dla człowieka"...

Książka p. Mutiusa tę obyczajową odnowę człowieka postawiła sobie za zadanie.

Książka na rubieży światów stojąca, pełna obserwacyj i podpatrzeń, dla ludzi światłych a ciekawych życia jest nieladajakim dokumentem: spowiada człowieka i budować pragnie jego władną psyche. Któ więc chce spojrzeć z rubieży tych światów w wir poszukiwań moralnych myśli praktycznej niemieckiej—niech dzieło Ger. von Mutiusa przeczyta.

Znajdzie w niem niejedną myśl jędrną i zdrową. A co najważniejsza, nauczy się może tak samo rozkazodawczo i optymistycznie wolę swoją pobudzać do coraz cięższych i pożądanych poczynań. I oby poczynania te dla narodu naszego niosły zawsze owoc bujny. Zapamiętajmy też sobie myśl o państwie własnem, jako instytucji ułatwiającej (sic!) każdemu człowiekowi drogę wzwyż, drogę w krainę ideału i szczęścia."

Teraz tak pisze znów p. Rosner o Coudenhovie i o Skrzyńskim.

Przykry meches.

Jak tu nie woleć stuprocentowych żydów.

W. BASCH I T. WOLFF.

Dwaj żydzi. Kłótnia w rodzinie. Basch „robi" w Paryżu, Wolff w Berlinie—obaj pro Izrael, a pokłócili się.

I „Moment" (262) opisuje to na wielu szpaltach, z czego przytaczamy co najciekawsze.

Basch, „francuz" i sjonista, a zatem wróg Polski; Wolff, filar „Berliner Tageblattu", bywali razem przed wojną w Paryżu u arcysjonisty Marmorka. Bywał tam i M. Nordau, sjonista—niemiec—francuz w jednej osobie.

Basch bawił w Niemczech w celu agitowania za zbliżeniem francusko-niemieckiem, na czem pewnie bardzo zależało temu żydowskiemu wrogowi Polski.

Dlaczego ci dwaj żydzi się pokłócili, „Moment" na razie nie wyjaśnia, lecz stwierdza, że „reporterzy" niemieccy w sprawozdaniach z odczytów Bascha w Niemczech bardzo usilnie go atakowali.

„Dało się odczuć, że to nie reporterzy, lecz silna ręka T. Wolffa inspirowała to pisanie. A znawcy zwyczajów dziennikarskich dodali: „Pochodzi to zapewne z dawnych czasów. Gdy Wolff chce się z kim porachować, to mogą lata upłynąć, ale on swoje zrobi".

„Basch po powrocie do Paryża nadesłał do radykalnej gazety niemieckiej „Welt am Montag" artykuł, w którym oskarża Wolffa o kłamstwo i obłudę zdradziecką: „Wolff szczuje na dawnych swych przyjaciół".

Nacjonalistyczno-żydowski „Moment" chwali Bascha:

„Jest on nawróconym żydem. Powrócił do swego narodu i zaprzysiągł mu wierność.

W tem „nawróceniu“ do żydostwa i sjonizmu należy też szukać powodu zawziętej nienawiści Bascha do Polski.

J.

POCZĄTKI „KURJERA PORANNEGO“

(„Wolne Słowo“ Leo Belmonta*) nr. 72 i 73 z 28 lutego 1910)
(W skróceniu.)

Dwudziestopięcioletni jubileusz nieistniejącej kasy wsparć dla poszwankowanych strażaków. Szlachetna inicjatywa Feliksa Fryzego.

Gdy z wieży strażniczej dostrzeżony zostaje czarno-czerwony pióropusz nad domcstwami—kiedy wybucha pożar i grozi mieniu i życiom ludzkim — oni na dzwon szyldwacha, zrywają się nocą ze snu — jadą w metalowych kaskach, w fantastycznym blasku pochodni, na wozach, porywanych przez spienione rumaki — zajmujący dziwnie na bezbarwnym tle kulturalnego miasta. Wspinają się sprawnie po wysokich śród czarnych obłoków dymu—czasami z paszczy ognia wynoszą dzieci i kobiety. Nieraz sami padają w płomienie: parzą się, kaleczą strasznie, lub giną. Zostawiają wdowy i małe sieroty. Z poświęceniem pracują za skromny zarobek, niepewni jutra: śród tysiąca bezpiecznych zawodów są pracownikami jednego z niewielu najbardziej niebezpiecznych.

Poczciwe serce Feliksa Fryze — pochowanego niedawno przy głośnem sziochaniu całej prasy — wzruszyło się ongi niedolą tych ludzi... Wielki przyjaciel ludzkości wogóle i straży ogniowej w szczególe zainicjowal niezmiernie pożyteczne i pilne dzieło — rzucił myśl szlachetną—no, i sam energicznie zajął się wcieleniem jej w czyn. Nie można wątpić o tem. Zasługa Feliksa Fryze w tej mierze stwierdzoną została w książce, wydanej w r. 1903 nakładem redaktora i wydawcy „Kurjera Porannego“ p. Feliksa Fryze, w księdze jubileuszowej tegoż „Kurjera”, którą sam p. Feliks Fryze mienił w przedmowie: „Encyklopedją umiejętności i pracy ludzkiej za ostatnie 25 lat“. Na stronnicy 18-ej tego „pomnikowego” dzieła, zapisane są wyrazy, które należałoby złotemi głoskami wyryć w pamięci potomnych, a które niestety, pozostały ogółowi nieznane.

Wydobywam je z zapomnienia.

„W roku 1886 Fryze urządził 50-letni jubileusz istnienia warszawskiej straży ogniowej i przy tej sposobności, dzięki swym stosunkom, zebrał kilka tysięcy rubli na założenie w Warszawie kasy pomocy dia poszwankowanych przy pożarze strażaków. Tymczasem zebrana przez Fryzego suma procentuje, jak obecnie w Towarzystwie wzajemnego kredytu i przenosi w tej chwili 100,000 rubli.”

Cześć pamięci inicjatora!

Zebrał w roku 1886 kilka tysięcy rubli. Więc wkrótce obchodzić będziemy jubileusz dwudziestopięcioletni niezałożonej dla poszwankowanych strażaków kasy pomocy!„

---

*) Leo Belmont recte Leopold Blumenthal, adwokat napisał ostatnio interesującą, głównie dla patologów (szczególnie żydów: Wizla Bychowskiego, Ursteina i t. p.) książkę pt. „Sprawa pomiędzy dwoma trupami“ przez szczelinę drzwi zamkniętych sali sądowej“ (sic). Warszawa 1925. Skład Główny Wende.

Ponieważ rewelacje o „Kurjerze Porannym“ są z r. 1910 a Leopold Blumenthał współpracownikiem „Godziny Polskiej” na żołdzie okkupacji pruskiej został dopiero podczas wojny, przeto przedrukowujemy je jako zasługujące na wiarę tembardziej, że „Kurjer Poranny“ jak zwykle sprawy sądowej „Wolnemu Słowu“ nie wytoczył.

Wdzięczny depozyt.

Zapraszam was na wielką ucztę jubileuszową! Będziemy śpiewali kantatę na cześć rodziny Fryzów — na cześć dwuch pokoleń, pilnujących jak oka w głowie, publicznego funduszu. Na cześć ś. p. Feliksa i jego godnego dziedzica w kapitałach prywatnych i publicznych, Ludwika Feliksa! Pieniądze są!.. Oho, naturalnie są! Fundusz wzrósł ze składek i dalszych procentów. Wynosi dziś około 14,000 rubli. Znajduje się—na im ennym rachunku p. Ludwika Fryze w Towarzystwie wzajemnego kredytu. Nie może być wydany nikomu—ponieważ znajduje się „pod opieką“ Fryze—dziedzica poprzedniego opiekuna, który również nie wypuszczał go z pod swej opieki. Jak opieka — to opieka!.. A na wypadek—nieszczęśliwy wypadek — gdyby pan Ludwik Fryze uchybił terminu swojego weksla—to co?.. No to fundusz dobroczynny podlega sekwestracji za osobisty dług p. Fryzego... Jest to naturalna wdzięczność depozytu za opiekę!.. Stać się tak może, ponieważ pp. Fryze zapomnieli przez 24 lata uczynić w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu zastrzeżenie, że składają fundusz nie własny, ale publiczny. Ach prawda!.. bo ten fundusz nie przez całe 24 lata kwitnie procentowo pod słońcem opieki pp. Fryze na gazonach ich rachunków w Tow. Wz. Kredytu. Był ongi przez inicjatora kasy strażackiej i zabiegliwego opiekuna publicznego grosza umieszczony na bardzo, bardzo, dalekim numerze hipotecznym posesji pani Kafta..owej przy ulicy Senatorskiej № 468/9. Aż po sumie 166,175 rb. 78 kop. Żeby dawał dobry procent! No i w połowie—(wynosił wtedy około 8 tysięcy rubli)—spadł sobie przy subhastacji. Wielki zamiar p. Feliksa Fryze byłby stopniał do połowy, gdyby nowonabywca domu hr. Gustaw Łubieński nie był przez wzgląd na dobro publiczne, wydał kwitu panu Feliksowi Fryze na całą sumę. I przez długi czas kapitał dobroczynny żył sobie w postaci skromnego obligu na imię p. Fryze. Kapitał mający tak dobrego stróża—oczywiście nie powinien był znajdować się pod niczyją więcej solidarną opieką. Przynajmniej do czasu, zanim „opracowany przez p. Feliksa Fryzego projekt ustawy kasy” nie zyska zatwierdzenia. W księdze jubileuszowej na tejże 18 stronnicy zapisano skromnie, że „dotąd nie zyskał.” D. C. N.

Dobre rady.

Skoro cię Ojczyzna woła,
Spiesz, mój miły. pod sztandary,
Ucz się, jak stawiać masz czoła
Wrogom złej woli, złej wiary.

Choćby życie dać w ofierze,
W służbie wierny bądź i twardy,
Lecz gdy staniesz na kwaterze,
Pomnij, nie bądź zły, ni hardy.

Wszędzie piękne są dziewczęta
Lecz pamiętaj, o, mój luby,
Że me słodkie nosisz pęta,
Że nas serca wiążą śluby.

Jeszcze jedno: Wódki nie pij!
Gdy miną trudy polowe,
Wiedz, orzeźwi cię najlepiej
Drozdowskie Piwo Marcowe.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.